

Andrzej Wołosewicz

# Peryferie jako poetycki topos

## czyli Bohdana Wrocławskiego centrum świata w Kątach Rybackich

Wrocławski udowadnia, że poetycki język opisujący świat może być źródłem zachwyty. Oto wiersz „Il Silenzio – studium w szarości” otwierający jego „Wiersze wybrane”:

*Mężczyzna siedzi przy stole  
książki na parapecie przysłaniają mu światło*

*W półmroku czyta wiersz Roberta Lovella o umieraniu  
od dłuższego czasu próbuje zrozumieć swoją śmierć – rozpisuje ją  
niemal w sposób sceniczny  
jakby stawiał znaki interpunkcyjne przy każdym oddechu*

*już wie że można być scenarzystą reżyserem i aktorem  
a gra w każdym akcie komedii  
jest niczym wpływanie małego strumienia  
w ciszę oceanu*

*zauważył że znajomi telefonują do niego coraz rzadziej  
w gruncie rzeczy  
nie przeszkadza mu to – odczytuje jako znak uykającego czasu*

*W wyobraźni stara się odnaleźć siebie dawnego  
słucha grającą na trąbce Il Silenzio Melisse Veneme  
aż do tego momentu  
w którym orkiestra włącza się w krwiobieg utworu*

*powraca do książki Lovella  
szeslest kartek wytrąca równowagę w pokoju  
powietrze przepływa spokojnie przez jego wyciągniętą dłoń*

*i ginie gdzieś w zupełnie nieokreślonej przestrzeni  
za otwartym oknem*

*Kiedyś myślał że śmierć nigdy nie będzie jego udziałem*

*dziś dostrzega – każdego dnia jakaś maleńka część ciała  
opuszcza go  
przemierza ogromne przestrzenie kosmosu*

*pozbawiona jego oddechu  
prerażona ginie w ciszy nie do zaakceptowania*

*to codzienność i jej tło  
odczytane jakby znajdowało się za brudną szybą  
którą swoją obecnością  
pokaleczyły liczne sztormy krzyki mijających pór roku*

*nadal próbuje odnaleźć nieodległe przecież fragmenty młodości  
i dzieciństwa do których chce się uśmiechnąć  
ale wargi zaledwie wykrzywają się  
w jakimś niezrozumiałym szaleńczym grymasie niepokoju*

*mężczyzna odkłada książkę na stolik  
przez chwilę zatrzymuje dłoń na jej okładkach – jest w tym czułość  
całej biologicznej potęgi wszechświata*

*powrót do muzyki wydaje mu się zbyt śmiały*

*dlatego odwraca się do światła  
i przez moment kieruje wyobraźnię  
do pobytu Norwida w Domu Świętego Kazimierza w Ivry*

*być może przywołuje kogoś jakiegoś Michała Zaleskiego*

*czuje narastający ucisk w piersi  
próbując podnieść dłoń na wysokość serca*

*słyszy coraz głośniejszą muzykę  
natrętność grającej trąbki wydaje mu się nie do wytrzymania*

*Il Silenzio wyszeptuje  
chcąc wzrokiem odnaleźć płaszcz którym mógłby się przykryć*

*trąbka milknie*

*dłoń podniesiona do serca opada takim gestem  
który wyrównuje wszystkie niedoskonałości świata*

Właśnie język, nie sam świat, ten wszak pokracznie nam coraz bardziej i coraz trudniej o wspólne miejsca, one raczej nas różnicują i wcale nie muszą kogokolwiek zachwycać, tylko dlatego, że zachwycają autora. U Wrocławskiego jest inaczej. Jego wiersze same się opowiadają, one są pisane *od człowieka do człowieka*. Jeśli się upieram – a się upieram – że wiersz jest jednostką rachunkową w rozmowie poety ze światem, to rozmowa, którą wiecie Wrocławski jest klarowna, czyta, przepełniona jasnością nawet, gdy widać – a widać – ile siły go to kosztuje, gdy pisze wiersze przerażająco dosłowne, choćby te o swoim odchodzeniu, bo tom pożegnalny i w treści i w nastroju. Widać w tych wierszach, że poeta wie o odchodzeniu więcej niż nam o tym mówi, choć dzieli się przecież przeżywaniem, doświadczaniem odchodzenia dość obficie. Tę jasność, całą prawdę tej jasności otrzumujemy jak na dłoni, doświadczamy jej, możemy jej dotknąć: jeżeli pisze o miłości, to miłość ma imię. Jeśli pisze o dłoni, to czujemy jej dotyk. Bezpośredniość odczuwania, którą funduje nam poeta to jest szczególnie dar dla czytelnika. Dawno nie dotykałem tak świata, a tak naprawdę drugiego człowieka poprzez wiersze, Bohdanie. Mógłbym w tym miejscu napisać, że te wiersze są wzruszające, bo są, ale to byłoby zbyt mało. One są poruszające, poruszają te pokłady ludzkich emocji, które są odległe od zgiełku codzienności (choć są w niej głęboko zanurzone, bo to ona nas kształtuje), więc dzielenie się nimi wymaga otwartości i... odwagi, duchowej, psychicznej, międzyludzkiej. Wrocławski w „Wierszach wybranych” na tę odwagę się zdobył już od samego początku, od pierwszych dwóch wierszy – oto drugi:

### Ostatnia fala

Bogusi

*Już wiem odpłynąłem zbyt daleko od brzegu  
abym dał radę abym miał jeszcze siłę powrócić*

*I ta ciekawość tego co jest za horyzontem*

*Dlatego proszę nie stój dłużej  
w deszczu na brzegu  
Nie patrz jak drobinami piasku przelewa się ostatnia fala  
i zastyga w świeży kopczyk niepamięci*

*Wróć do domu  
Zaparz gorącą herbatę z cytryną*

*Wiesz że także ten wiersz został osierocony*